

**HISTORIA  
PEWNEGO**  
*nieporozumienia*



**HISTORIA  
PEWNEGO**  
*nieporozumienia*

**AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR**

[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)  
Poznań 2024

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2024

ISBN 978-83-66352-20-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja

Dominika Kamyszek, [www.OpiekunkaSlova.pl](http://www.OpiekunkaSlova.pl)

Korekta

Detektyw Słowny Roma Woškowiak

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo

motyleWnosie

[motylewnosie@gmail.com](mailto:motylewnosie@gmail.com)

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie

[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)

[www.sklep.motylewnosie.pl](http://www.sklep.motylewnosie.pl)

*Dla Violettki  
Dziękuję, że tak długo ze mną jesteś!*



# 1.

– Ida, mamy jeszcze jedno zamówienie do dostarczenia.

Zamarłam z ręką na klamce, soczyście klnąc w duchu. Nie ośmieliłam się tego zrobić głośno, bo moi rodzice mieli swoje własne, nieco staromodne zasady. „Kurczę blade” to już był wulgaryzm, a coś mocniejszego nawet nie wchodziło w rachubę.

– Dobrze – powiedziałam zrezygnowana, chociaż miałam właśnie siedzieć w aucie i mknąć po opustoszałych drogach na wymarzoną randkę.

*Co za idiota dzwoni pięć minut przed zamknięciem?*, kłętałam dalej w duchu, nerwowo przytupując nogą i czekając na zamówienie. Dwie porcje parszywego makaronu i cholerna pizza. Niestety, nie mogłam odmówić. Po pierwsze, nasza sytuacja finansowa była tak kiepska, że nie gardziliśmy żadnym klientem. Po drugie, dychawiczne autko należało do rodziców i jako uboga studentka dysponowałam jedynie rowerem w kolorze wściekłego różu. Nie mogłam więc powiedzieć tacie, żeby sam zawiózł ostatecznie zamówienie.

Niech to szlag! Spojrzałam na zegarek, czując, jak z nerwów miękniętą mi kolana. Randki w ciemno też nie były moją najmocniejszą stroną. Biedny żołądek zwinął się w ciasny supetek i dokuczał nie mniej niż bolący ząb, a ja w duchu przeklinałam tak, że mama pewnie od razu wezwałaby jakiegoś egzorcystę czy coś, gdyby miała dar czytania w myślach.

W końcu chwyciłam karteczkę z adresem oraz torbę z jeźdzeniem. Spojrzałam i zamiast odetchnąć z ulgą, bo miałam niecałe dziesięć minut drogi, tylko się skrzywiłam. Najbardziej luksusowa podmiejska dzielnica. Pewnie znów jakiś nowobogacki dupek, który przed zapłaceniem będzie jeszcze wybrzydzał nad każdym styropianowym kartonikiem. Jak nic się spóźnię!

Rozmyślając ponuro o prześladowającym mnie pechu, wzięłam z rąk ojca przygotowane zamówienie i popędziłam do samochodu. W przenośni oczywiście, bo wysoki obcas i wąska, kusa sukienka nie pozwalały na nic szybszego od świńskiego truchtu. Jakoś nie pomyślałam, że będę się dziwnie prezentować jako dostawca pizzy, w tej chwili co innego miałam w głowie. Zanim ruszyłam, napisałam jeszcze SMS-a, że się spóźnię, bezczelnie łżąc, iż samochód nie chce odpalić. Przecież nie mogłam się przyznać, że robię za knajpowego kuriera!

Pomstując w duchu, zajechałam przed okazałą posiadłość. Brama była otwarta na oścież, jakby w oczekiwaniu na mój przyjazd. Po chwili znalazłam się na pogrążonym w półmroku podjeździe ogromnego domu. Był bardzo nowoczesny i z pewnością kosztował więcej, niż ja zarobię w całym swoim życiu, więc to jeszcze spotęgowało moją złość. Cholerni bogacze! Opanowałam jednak targające mną negatywne uczucia i przyoblekłam twarz w szeroki, serdeczny uśmiech. Przynajmniej miałam nadzieję, że jest serdeczny i nie wyglądam jak wygłodzony pitbull, który właśnie ma ochotę prze gryźć komuś gardło. Zanim nacisnęłam dzwonek, jedną ręką obciągnęłam też sukienkę. Zamawiając ją przez Internet, widziałam w wyobraźni samą siebie, seksowną i niebezpiecznie uwodzicielską. *Femme fatale* w najlepszym wydaniu.



Niestety rzeczywistość wprawiła mnie w konsternację. Kiecka była krótka na dole i wydekoltowana na górze, obcisła i niewygodna, a na dodatek miałam wrażenie, że wyglądam w niej jak dziwka. To też wpływało na mój i tak nie najlepszy już humor.

*Dam zamówienie i jadę na spotkanie, bo jeszcze mój potencjalny wymarzony księżę da nogę*, obiecałam sobie w duchu. Niestety, ta obietnica, gniew i pośpiech wyparowały, gdy tylko otworzyły się drzwi wejściowe i stanął w nich mężczyzna.

Był tak wysoki, że musiałam zdrzeć głowę, by móc spojrzeć mu w oczy. Muskularne ramiona opinał dopasowany, poplamiony T-shirt. Czarne włosy przecinały liczne pasma siwizny, zresztą widoczne również w kilkunastym zarostie. Zarost ten nie zdołał jednak zamaskować blizny przecinającej lewy policzek. Choć była paskudna, to w jakiś dziwny, nieodgadniony sposób dodawała nieznanemu seksapilu. Usta miał wąskie, surowo zaciśnięte. Oczy ciemnoszare, o świdrującym, przenikliwym spojrzeniu, odpychały doskonale zauważalną w nich pogardą. Coś mi podpowiedziało, że arogancja jest jego drugą naturą i spóźnienie mam jak w banku...

– Dobry wieczór – odezwałam się z wahaniem, zastanawiając się, czy dostanę napiwek. Nie powiem, przydałby się, bo nie śmierdziałam groszem. Chciałam jeszcze dodać, że przywozłam zamówienie, ale wtedy szerokim gestem zaprosił mnie do środka. Nie zaprotestowałam, pomimo niepokojącej myśli, że nie powinnam wchodzić do domu obcego mężczyzny. Chociaż przecież zamówił dwie porcje makaronu, drugą pewnie dla żony czy dziewczyny, więc czego miałam się obawiać?

*Obym się nie przeliczyła*, pomyślałam w panice, rozglądając się dookoła.

Wnętrze było nowoczesne, ekskluzywne i zimne. Od betonowych ścian bił chłód, oświetlenie dawało efekt wnętrza lodówki, a futurystyczne rzeźby, będące elementem dekoracji, przyprawiły mnie o skręt kiszek. Nie namyślając się, położyłam paczkę z zamówieniem na komodzie i odwróciłam się z zamiarem zainkasowania zapłaty. Niestety, nie zdążyłam wypowiedzieć ani słowa.

Rzucił się na mnie niczym wyglodniałe zwierzę. Brutalnie ścisnął ramiona i zaczął całować z taką zachłannością, jakby nigdy wcześniej tego nie robił. Co prawda rzucanie się na nadobną dziewczynę przez jakiegoś supersamca to był mój ulubiony motyw książkowy, jednak w prawdziwym życiu nie bardzo przypadł mi do gustu. Wywołał raczej zdumienie i panikę, bo co, u diabła, miało to znaczyć?

Przecież on tylko zamówił makaron...

Odzyskałam nieco przytomności, dopiero kiedy usłyszałam trzask rozdieranego materiału sukienki. Wtedy też poczułam strach. Chciałam zaprotestować, wykrzyczeć, co on do cholery robi, ale nie miałam jak. Jego wargi miażdżyły moje usta, język bezczelnie buszował w środku, nie zważając na jakikolwiek opór, a dłonie badały każdy, nawet najbardziej intymny zakamarek ciała. Nie przerywając pocałunku, ignorując uderzenia zaciśniętych pięści, uniósł mnie i zaciągnął w głąb domu. Zorientowałam się, gdzie jestem, dopiero gdy rzucił mnie na ogromne łóżko stojące w przestronnej sypialni. W pośpiechu ściągnął koszulkę i utkwivszy we mnie wyglodniały wzrok, zaczął rozpinać spodnie.

Nie, nie było jak w książkach. Czułam przerażenie, bezsilność i łzy napływające do oczu. Co z tego, że facet wyglądał jak wyjątkowo mokry kobiecy sen? Ni w ząb nie rozumiałam,

co to wszystko znaczy, ale wiedziałam, że muszę stąd uciekać. Szybko podciągnęłam rozdartą sukienkę i cofnęłam się, aż plecami oparłam się o wezglowie łoża.

– Co ty wyprawiasz? – jęknęłam. Trafiałam na jakiegoś psychopatę gwałciciela? Ale żeby tak od razu, od samego progu?

Ku mojemu zaskoczeniu zamarł w bezruchu, mierząc mnie nieodgadnionym spojrzeniem i z na wpół rozpiętym rozporkiem.

– Zapłacę ci pięciokrotną stawkę, tylko masz robić to, co każe – powiedział schrypniętym głosem.

Poczułam jeszcze większe zaskoczenie. Zmiłujcie się niebiosy. O co tu chodzi? Jaką stawkę?

– Co niby mam robić? – wyszeptałam, dyskretnie oceniając szanse na ucieczkę. Przez drzwi, bo okno odpadało, chyba byliśmy na piętrze. Na bank bym sobie coś złamała, a z połamanymi kończynami trudno się ucieka.

– Dobrze. Dziesięciokrotną. Ale obsługa ma być kompleksowa. Mam ochotę zerznąć cię we wszystkie dziurki i nie zamierzam być delikatny – warknął, po czym niespodziewanie usiadł na łóżku tuż obok i gwałtownie chwycił mnie za włosy. Odgiął przy tym moją głowę w tył tak bardzo, że poczułam ból, a jednocześnie przez zalany paniką umysł przebiła się dziwna myśl.

On się chyba pomylił...

– Oszalałeś? Ja tylko przywiozłam jedzenie zamówione z Fidello!

Spróbowałam się wyrwać, ale istniało ryzyko, że raczej pobędę się włosów, niż odzyskam wolność. Za to nieznamy zamarł, najwyraźniej zaskoczony moimi słowami.

– Nie jesteś z agencji?

– Jeśli pytasz, czy jestem prostytutką, to odpowiem jasno: nigdy w życiu! Skąd w ogóle ten durny pomysł?

W miarę jak mówiłam, słabł jego chwyt. W końcu całkiem mnie puścił, wpatrując się z niedowierzaniem.

– Sukienka, buty, makijaż i fryzura... – Uczynił nieokreślony ruch ręką. – Dostawcy pizzy raczej się tak nie ubierają.

Jasny gwint! Wiedziałam, że cholerna kiecka przyniesie mi pecha! O mało co nie zostałam zgwałcona, bo kretyn wziął mnie za dziwkę. Czyli słuszne było moje wrażenie, że trochę przesadziłam z byciem tą *femme fatale*?

– Zadzwonieś pięć minut przed zamknięciem, a ja wybieram się dziś na randkę. Muszę wyglądać seksownie – odparłam z pretensją. Za to on milczał, chociaż w szarych oczach pojawiło się coś, co zdecydowanie mi się nie spodobowało.

– Ponawiam propozycję. – Uśmiechnął się drapieżnie. – Po-daj cenę i przestań tak kurczowo zaciskać uda. Jak się za ciebie zabiorę, będziesz tam wilgotna jak suka w rui.

Zabrakło mi głosu. Co za bezczelny cham! Burak jeden! Drań! Palant! Sukinsyn! Tak się rozpędziłam w wymyślaniu obraźliwych epitetów, że nawet nie spostrzegłam, kiedy zniknął strach. Została jedynie wściekłość.

Cofam to, co pomyślałam o jego atrakcyjności! Kijem bym skurwysyna nie tknęła!

– Prędej piekło zamarznie! – wrzasnęłam, machając mu pięścią przed nosem. – Psychopato jeden! Zboczeńcu!

Nie wywarło to na nim zamierzonego wrażenia. Spojrzał tylko chłodno i z opanowaniem, po czym znów się drwiąco uśmiechnął.

– Jak się wypisze odpowiedni czek, to i piekło zamarza. I nie jestem psychopatą. Gdy się wygląda jak dziwka, to nic dziwnego, że...

– Wypchaj się! – przerwałam mu brutalnie. Usiłowałam przy tym wstać w taki sposób, by jeszcze mocniej nie rozetrwać uszkodzonego materiału, chociaż byłam pewna, że będę musiała wrócić do domu, aby się przebrać.

– Nie kłóć się ze mną, dzieciaku, bo zawsze dostają to, co chcą. Nie będziesz wyjątkiem.

– Po moim trupie! A nawet i wtedy nie, bo każę się skremować! – Jakoś udało mi się stanąć koło łóżka, więc wzrokiem poszukałam zagubionych butów. Kosztowały fortunę, więc nie mogłam ich tutaj zostawić.

Zaczął się śmiać.

– Czyżby?

Niesamowite! Powiedziałam „nie”, a on wciąż sądził, że się zgodzę. Powinnam gnoja walnąć czymś ciężkim w łeb i zapakować na trawniczku przed domem.

– Czy ty w ogóle słyszałeś, co mówiłam? – spytałam ze złością.

– Słyszałem. I co z tego? – Wzruszył ramionami. – A ty słyszałaś, że pytałem o cenę?

Coraz bardziej wściekła, pomaszerowałam w kierunku, co do którego przypuszczałam, że prowadzi do wyjścia. Dobrze wybrałam, bo po chwili trafiłam do holu, gdzie leżały w nieładzie moje buty. Chwyciłam je i odwróciłam się przodem do podążającego za mną gbura, unosząc rękę i prostując środkowy palec w doskonale znanym geście.

– O cenę? Jesteś mi winien czterdzieści pięć złotych. – To mówiąc, sięgnęłam po kluczyki, które położyłam obok nie-  
tkniętego zamówienia, starając się opanować żądzę mordu. Niestety, wtedy napotkałam spojrzenie szarych oczu i z miejsca trafił mnie szlag.

Żadnej skruchy, żalu czy zakłopotania. Nic, kompletnie nic. Zmełłam w ustach przekleństwo.

– Plus dwieście złotych za sukienkę – dodałam z sarkazmem.

– Tylko jeśli ją zdejmiesz i zostawisz – odparł ze spokojem, podając mi wymiętą pięćdziesiątkę.

Byłam wściekła! Byłam spóźniona! O mało co nie zostałam zgwałcona! I na dodatek moja wyjściowa kiecka, tak starannie wybrana na tę okazję, przypominała podartą szmatę. Co za kutafon!

– Wsadź sobie w dupę swoje pieniądze! – warknęłam i z butami w dłoni, wybiegłam z domu, trzaskając drzwiami z taką siłą, aż zadrżały szyby w oknach. Przynajmniej miałam nadzieję, że zadrżały, a może nawet trochę popękały.

Przez całą drogę powrotną trzęsłam się z wściekłości. Wystarczy wypisać czek! Wszystko można kupić, ciebie też. Co za zadufany w sobie, bezczelny, arogancki palant! Co za duppek! Może i miałam kusą sukienkę, ale to nie znaczy, że można mnie tak obrażać! Szowinista jebany! Powinnam była przywalić mu obcasem w ten zakuty łeb. Chociaż jeszcze by się zła- mał, a szkoda takich butów.

Wpadłam do domu, przebrałam się w pośpiechu w inną sukienkę, może nie tak efektowną, ale dość twarżową. Wysłałam kolejnego SMS-a o spóźnieniu, zgrzytając zębami, bo pewnie po przybyciu na miejsce po mojej randce zostanie tylko wspomnienie. Wreszcie ruszyłam w drogę, modląc się, abym w ataku złości nie zakończyła podróży na pierwszym lepszym drzewie.

Na miejsce dotarłam spocona i czerwona na gębie, wysiadłam z auta, wodząc dookoła dzikim, pełnym wściekłości

wzrokiem. Na szczęście kiedy dostrzegłam, że mój towarzysz cierpliwie na mnie czeka, uszło ze mnie sporo emocji.

Pół godziny później siedziałam w przytulnej knajpce naprzeciwko wymarzonego mężczyzny. Tylko co z tego, skoro nie potrafiłam się skupić ani na konwersacji, ani na tym, by wyrzeć na nim pozytywne wrażenie? Plotłam bzdury albo popadałam w zamyślenie, aż w końcu pożegnał się w pośpiechu, a ja nie zapamiętałam nawet wymówki, jakiej użył.

Zostałam sama. To była najgorsza randka w moim życiu.





## 2.

Ranek był ponury i deszczowy. W milczeniu ustawiałam czyste filizanki na ladzie, szykując je do spakowania, i rozmyślałam o tym, co się wczoraj wydarzyło.

Zakłopotani rodzice wezwali mnie i moją młodszą siostrę na poważną rozmowę. Niczego złego nie przeczuwałyśmy, powiem nawet, że byłyśmy odrobinę zaintrygowane. Może dlatego informacja, że dom oraz lokal zostały sprzedane dzień wcześniej, była dla nas niczym grom z jasnego nieba.

Najpierw siedziałyśmy w bezruchu, wpatrując się w nich z zaskoczeniem. Owszem, oboje ostatnio chodzili dość przygnębieni, ale zrzucałyśmy to na karb przemęczenia i słabego zdrowia. Nigdy nie przyszłoby nam do głowy, że powodem może być coś innego.

Sprawa należała do tych wybitnie nieprzyjemnych.

Na początku ubiegłego stulecia pradiadkowie kupili trochę ziemi poza miastem, po czym podzielili ją pomiędzy swoje dzieci. Niestety ich najmłodszy syn, a mój dziadek, miał nieopisany pociąg do hazardu i wódki. Przepił cały majątek, nie pomogło nawet to, że żona go zostawiła i uciekła razem z dziećmi do swoich rodziców, chociaż w tamtych czasach na takie kobiety patrzono z potępieniem. Dziadzius pewnego wyjątkowo mroźnego styczniowego poranka zamarzył na śmierć na progu swojej ulubionej knajpy. Wdowę z nielicznym potomstwem przygarnęła pod swój dach siostra dziadka i tak moja

rodzina zamieszkała na obrzeżach dużego miasta, w niewielkim domku ze zrujnowanym gankiem i ogromnym ogrodem.

Cioteczna babka była kobietą bezdzietną, przez ostatnie lata swojego życia na własne życzenie przebywała w domu opieki społecznej i tam niespodziewanie wyszła za mąż. Tak, dobrze o tym wiedzieliśmy, szczerze mówiąc, każdy z nas kibicował jej z całego serca, bo co prawda dosyć późno, ale w końcu znalazła miłość swojego życia. Irmina nawet była jej druhną na ślubie. Żwawa staruszka spisała intercyzę i nie obawialiśmy się żadnych niespodzianek.

Niesłusznie, bo okazało się, że całość jej majątku została przepisana na wnuka szanownego małżonka. Ciotka była zdrowa na umyśle, gorzej z ciałem, wszystko odbyło się w obecności adwokata, a obdarowany siedział cicho aż do jej śmierci. Podły cham wykorzystał słabość staruszki oraz własnego dziadka i zagarnął to, co nigdy nie powinno do niego należeć. Niestety, wszystko odbyło się zgodnie z prawem, a przynajmniej na takie wyglądało, chociaż rodzicom nie chciało się wierzyć, że ciotka Matylda odwaliłaby nam taki numer. Sprytny wnuk w pośpiechu sprzedał całość i wyjechał do Ameryki Południowej, a pełnomocnik nowego właściciela dwa tygodnie temu zapukał do naszych drzwi i oznajmił, że mamy się wyprowadzić.

– Wynajęliśmy już mieszkanie, na razie dwa pokoje, na tym osiedlu pod lasem. Nieduże, ale od czegoś trzeba zacząć. Nam też ta wiadomość złamała serca, bo tyle pracy włożyliśmy w nasz dom... – Mojej mamie głos załamał się z rozpacz, a ja i Irmina miałyśmy łzy w oczach.

Nic dziwnego. Przez lata budynek został solidnie wyremontowany i teraz przypominał dawne staropolskie dworki.

Otoczony morzem zieleni, bo ogród był pasją moich rodziców, więc pewnie wszystkie źdźbła trawy były przycięte na tę samą wysokość. Dach z czerwonej dachówki, dwie białe kolumny oplecione bluszczem, zielone okiennice, to wszystko od zawsze wprawiało mnie w zachwyty. W środku białe ściany, na których powieszono mnóstwo zdjęć, odnowiony, ale wciąż skrzypiący parkiet, duży tradycyjny kominek, bo każdy szczegół był przemyślany, nic nie pozostawiono przypadkowi.

Gdy teraz o tym myślałam, czułam tak wielki ból, rozgoryczenie i rozpacz, że nie potrafiłam wyrazić tego słowami. No i zadałam sobie pytanie: co powinniśmy w tej sytuacji zrobić? Pożyczyć pieniądze, aby odkupić całość? Tylko od kogo pożyczyć? I w dodatku tak dużą sumę...

Kredyt? Kto nam udzieli kredytu w takiej wysokości?

Pogrążona w niewesołych myślach, kompletnie nie zwróciłam uwagi na cichutki dźwięk dzwoneczka zawieszzonego nad drzwiami wejściowymi. Dopiero gdy wyczułam czyjąś obecność, podniosłam głowę i zamarłam na widok pierwszego gościa.

Z bezczelnym, pełnym wyższości uśmiechem zajął miejsce na wysokim krześle przy barze i zmierzył mnie aroganckim spojrzeniem. Poznałam go bez problemu, chociaż od naszego ostatniego spotkania minęły ponad trzy miesiące.

Zerknęłam w kąt, gdzie stała sporych rozmiarów miotła. Jakbym gnoja pogoniła, to może odrobinę przywróciłoby mi to dobry humor?

– Czego chcesz? – powiedziałam zamiast powitania. – Zaproponować dwudziestokrotną stawkę?

– A, nie. Poczekam, aż dasz mi za darmo.

Zgrzytnęłam zębami, bo nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowę z głupkiem.

– Już pędzę, o mało sobie nóg nie połamię – odparłam zgryźliwie. – Mów, czego chcesz, i wynocha. Jestem zajęta.

Wzruszył ramionami.

– Nie zapłaciłem ostatnim razem. Proszę. – Położył na ladzie dwie pięćdziesiątki. – Jedna za jedzenie, druga za... No, wiesz za co.

– Nie trzeba, zatrzymaj obie. Przydadzą ci się na klej do protez.

– Jakich protez?

– No wiesz, w twoim wieku takie rzeczy jak sztuczna szczęka to konieczność.

– Ile niby mam lat według ciebie? – warknął nieoczekiwanie rozdrażniony, mrużąc oczy.

*Tu cię boli, kochaneczku*, pomyślałam ze złośliwą satysfakcją. Przechyliłam głowę na prawe ramię, popatrzyłam na niego z namysłem i postanowiłam pójść za ciosem.

– Obstawiam, że jesteś w wieku moich rodziców. Może trochę starszy? I najwyraźniej poszkodowany nie tylko na ciele, ale i na umyśle. – Wskazałam na lewą nogę, na którą w dość widoczny sposób utykał, a potem dodatkowo popukałam się w czoło.

– Mam czterdzieści dwa lata! – wyszczał. Chyba w końcu do niego dotarło, że zamierzałam go obrazić.

– Nie mów? – Uniosłam jedną brew w geście udawanego zdumienia. – A wyglądasz dużo starzej. Nic dziwnego, że wieczory spędzasz w towarzystwie dziwek. Za pięciokrotną stawkę.

Ojoj! Chyba udało mi się doprowadzić go do furii. I bardzo dobrze. Należało się temu samolubnemu draniowi.

– To ja jestem nowym właścicielem. – Teraz jego głos ociekał jadem. – Dom i lokal należą do mnie.

Zastrześlił mnie tym, nie powiem. Zamarłam w bezruchu, z otwartą buzią i wybałuszonymi oczami, bo los zdradził ze mnie podwójnie. Mało było temu pazernemu padalcowi jednego domu? Musiał zdobyć i nasz?

– Jak...? – jęknęłam. To już druga niemiła niespodzianka tego dnia.

– Taki starzec jak ja ma już spore doświadczenie życiowe w postępowaniu z takimi kociakami jak ty.

– Ale... – Po omacku poszukałam za sobą krzesła. – Przecież tak nie można! – zgłosiłam uzasadnioną pretensję. – Poza tym kto wie, czy mówisz prawdę.

– A niby po co miałbym kłamać? – Wzruszył obojętnie ramionami. – Znalazłem ofertę sprzedaży, zainteresowałem się nią i dokonałem zakupu.

Strata dorobku całego życia nie bolała tak bardzo, jak oglądanie tej jego złośliwej gęby.

– Gnojek – powiedziała z wściekłością. Może i niesłuszną, bo jak nie on, to znalazłby się inny kupiec. Nic nie mogłam jednak poradzić na to, że do oczu napłynęły niechciane łzy.

Odwrociłam się gwałtownie i uciekałam na zaplecze. Niech sobie myśli, co chce, i tak już wygrał. Z prawdziwą rozpaczą pomyślałam o małym przytulnym domku, tonącym w rozszalałej zieleni, z widokiem na skraj jeziora. Nie był wiele wart, to prawda, ale był nasz od zawsze. Tam stawiałam pierwsze kroki, tam spędziłam całe dzieciństwo i wszystkie wakacje, gdy wracałam zmęczona studiowaniem w wielkim mieście. A teraz...

Nie wiadomo, który to już raz wydmuchałam nos i otarłam oczy. Płacz na nic się nie zda. Trzeba stawić czoła

rzeczywistości i temu wrednemu typowi, który siedzi wygodnie rozparty w pomieszczeniu obok. Z wymuszonym spokojem podeszłam do kontuaru i z godnością zadarłam podbródek.

– Dom, zgodnie z umową, jaką zawarli moi rodzice, opuścimy w ciągu dwóch dni. Stać cię chyba na to, aby dać nam dwa dni na spakowanie dobytku?

Spojrzał na mnie badawczo. Obiecałam sobie w duchu, że jeśli zaproponuje coś związanego z seksem, to najzwyczajniej w świecie mu przyłożę.

– Nie zależy mi. Macie czas do końca miesiąca.

– Zbytek łaski. – Może to i głupie, ale nie zamierzałam skorzystać z tego nagłego przypływu dobroci. – Damy radę. – Musiałam przygryźć wargi, by ponownie się nie rozplakać.

– Nie robię tego z dobroci serca. Po prostu ekipa do wyburzenia będzie wolna dopiero w tak późnym terminie.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. A niby na co mi ta rudera?

Z całej siły zacisnęłam dłoń na gładkiej powierzchni blatu. Inaczej rzuciłabym się, by wydrapać mu oczy.

– Świnia! – wysyczałam, mierząc go nienawistnym spojrzeniem. – Mam nadzieję, że zdąży cię przed tym szlag trafić!

– W zasadzie mógłbym odpuścić, ale tylko pod jednym warunkiem... – powiedział w zamyśleniu, nurkując spojrzeniem w dekolt mojej sukienki.

Ucziwie przyznam, że nieznacznie drgnęła mi ręka. *Przywalę gadowi, jak Bożę kocham!*

– Nie mam doświadczenia w prowadzeniu lokalu gastronomicznego – kontynuował, tym razem patrząc mi prosto w oczy.

– Zostaniesz tu przez rok jako kierownik, bez możliwości rezygnacji, a akt własności domu będzie twoim wynagrodzeniem. Działkę podzielimy, właścicielem lokalu nadal będę ja, ale reszta do was wróci.

Zamarłam w bezruchu, wybałuszając na niego oczy. Powiedzieć, że poczułam się zaskoczona, to stanowczo zbyt mało. Zaraz, zaraz... On mi proponuje pół nieruchomości w zamian za prowadzenie knajpy? Oszalał albo coś kombinuje, nie było innej opcji.

– Oczywiście nie dostaniesz żadnych dodatkowych pieniędzy – dodał, ironicznie się uśmiechając. – Tylko dom i działka, to wszystko.

– Tylko? – Musiałam się szybko oprzeć o jakiś mebel, bo zdecydowanie poczułam się nieswojo. On chyba faktycznie nie żartował. – Ale mówimy o pracy tutaj, prawda? – dodałam zaniepokojona.

– Nie bój się, dzieciaku, nie zamierzam czyhać na twoją świętą cnotę – odparł rozbawiony.

Wymamrotałam pod nosem ciche przekleństwo. Czy on zawsze musiał wtrącać jakieś seksualne aluzje?

– Skąd będę wiedziała, że mnie nie oszukasz?

– Podpiszemy umowę i takie tam oficjalne czy urzędowe. A teraz poproszę kawę, podwójne espresso, tylko na jednej nóżce, pani menedżer.

– Jeszcze się nie zgodziłam – syknęłam, bo ta jego pewność siebie wyjątkowo działała mi na nerwy.

– Porozmawiaj z rodzicami i jutro masz mi dać odpowiedź.

– Tak naprawdę nie mamy wyboru, ja nie mam – stwierdziłam z goryczą.

– Zostawię ci prawie całkowitą swobodę. Zmieni się tylko kieszeń, do której popłyną pieniądze.

– Nie licz na wiele – powiedziałam szczerze, uruchamiając aparat do kawy. – To mało intratny interes.

– Widać, twoi rodzice to para nieudaczników. Tak w ogóle, co to za beznadziejny wystrój, lipne menu, tani alkohol?

– Zamknij się, złośliwa bestio, bo napluję ci do kawy – pogroziłam mu pięścią przed nosem.

– Nie zapominaj, że jestem teraz twoim szefem.

– O, nie! Akurat to będzie mnie prześladowało przez najbliższy rok!

– Jak będziesz się tak odnosiła do klientów, to dostaniesz etat pomocy kuchennej.

Nie odpowiedziałam, tylko nadęłam się urażona. Zresztą co tu dużo mówić, zgodziłabym się nawet na szorowanie kibli, jeśli dzięki temu uratuję naszą beznadziejną sytuację.

– To ja projektowałam całe wnętrze – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Od koloru ścian, po każdy, najdrobniejszy nawet szczegół.

– Ty? – zdziwił się obłudnie. – Myślałem, że masz lepszy gust.

– Jest przytulne, idealne na domowe obiady czy rodzinne spotkania.

– Jest beznadziejne. Później to zmienimy. – Upił mały łyżeczek kawy, kompletnie ignorując moją wściekłą minę.

Przez chwilę milczałam, zastanawiając się, czy nie dosypać mu do jedzenia jakiegoś środka na przeczyszczenie. Albo cyjanku.

– O czym myślisz?



– O tym, za pomocą jakiej metody wysłać cię na tamten świat, nie wzbudzając podejrzeń policji.

Zaczął się śmiać. Jak widać, odzyskał swój znakomity humor, w przeciwieństwie do mnie. Potem przerwał i spojrzał na mnie z ironią i zaciekawieniem.

– Dlaczego się nie zgodziłaś? Zarobiłabyś więcej niż przez rok w tej dziurze.

W pierwszym momencie nie zrozumiałam, o co pyta. Później dotarło do mnie, że miał na myśli tamten wieczór, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Bez pośpiechu nalałam sobie wody do szklanki, a potem na niego spojrzałam.

– Naprawdę sądzisz, że zgodziłabym się na mój pierwszy, wymarzony seks akurat z tobą? Bydlakiem bez sumienia, aroganckim palantem i podstarzałym inwalidą? Wierz mi, za żadne pieniądze!

Milczał, choć z jego twarzy zniknął pogardliwy uśmieszek. W jego miejscu za to pojawił się smutek. W zamyśleniu wpatrywał się w resztkę kawy na dnie filiżanki. Doprawdy, dziwny mężczyzna.

– Tak mnie widzisz? – spytał cicho, podnosząc głowę. – Nic pozytywnego, tylko gbur, staruch i kaleka?

Gdyby się ze mną dalej kłócił, byłoby o niebo łatwiej. Teraz jednak poczułam nagłe wyrzuty sumienia.

– Dlaczego zamiast umówić się na randkę, korzystasz z usług agencji towarzyskiej?

– Dziwisz się? Jeśli każda sądzi o mnie to, co ty...

– Eee... – usiłowałam zbagatelizować sprawę. – Jakieś zalety też by się znalazły. Na przykład świetnie całujesz. – Mrugnęłam do niego, stawiając przed nim czysty kieliszek i otwartą flaszkę wina.

Spojrzał na mnie uważnie, a potem się uśmiechnął. Tak jakoś inaczej, szczerze i prawdziwie. O matko! Właśnie ten uśmiech wywołał na moich policzkach nieoczekiwane rumieńce. Zmieszana, nalałam mu do pełna.

– Tylko nic sobie nie wyobrażaj – zastrzegłam od razu.

– Lepiej, żebyś nie wiedziała, co sobie właśnie w tej chwili wyobrażam. – Znów wrócił do swojej dawnej arogancji. Potem wstał i ominąwszy kontuar, podszedł do mnie, nie zważając na to, że odruchowo zrobiłam krok w tył. – Za owocną współpracę, Ido!

– Skąd wiesz, jak mam na imię? – spytałam podejrzliwie. Jakoś nie podobała mi się ta bliskość.

– Naprawdę sądzisz, że tak trudno się tego dowiedzieć?

– Chyba nie. A teraz przepraszam, muszę zająć się lokalem.

– Jestem Gabriel.

– Cóż. Miło mi. – Uśmiechnęłam się nieszczerze, zastanawiając się, jak by tu elegancko się ulotnić.

– Zostań. – Chwycił mnie za ramię. – Najpierw toast za naszą współpracę.

– Chyba z prośbą, byśmy sobie nie poprzegryzali gardeł?

– Nie sądzę. – Zmrużył oczy, lekko się pochylając.

Cholera! To już była najprawdziwsza panika. Jak widać, to, co o nim sądziłam, to jedno, a to, w jaki sposób reagowałam na jego bliskość, to kompletnie coś innego.

– Muszę...

Resztę moich słów stłumił pocałunkiem. Innym niż poprzednio. Teraz był delikatny, subtelny i namiętny. Pewnie powinnam była zareagować świętym oburzeniem, przywalić mu tak mocno, by zobaczył gwiazdy w biały dzień, ale... No właśnie. To było takie rozkosznie cudowne! Dopóki trwało.

– Brak wprawy nadrabiasz chęciami – usłyszałam rozba-  
wiony szept.

Otworzyłam oczy i na wpeł przytomna wpatrywałam się  
w jego beczelnie rozbawioną minę. Ożeż ty! A on, jakby spe-  
cjalnie, dolał jeszcze oliwy do ognia.

– Zakład, że będę cię miał przed upływem roku?

– Zakład, że za następny taki numer wybiję ci zęby?

– To nic, kupię sobie nowe.

– Uch... Pierwszy dzień pracy u ciebie, a już mam ochotę  
złożyć wymówienie! – Zacisnęłam dłonie w pięści i jedną po-  
trząsnęłam mu przed nosem.

– Nie możesz, słonko, nie możesz.

Pewnie, że nie. Ale zupełnie niespodziewanie pomyślałam,  
że wcale nie chcę. Wbrew wszystkiemu życie nabrało nagle  
niesamowicie intensywnych barw. No i musiałam udowodnić  
temu zarozumialcowi, że nie da rady.

– Rok, mówisz? Okej. Zakład, że nie dotrzesz nawet do  
pierwszej bazy?

– Zdobędę każdy bastion i każdą twierdzę – zaśmiał się  
pewnie. – I to nie raz – dodał złośliwie, wracając na miejsce  
przy barze.

– O co się założymy?

– Mam w piwnicy bardzo cenną butelkę czerwonego wina.  
Kosztowała kilka tysięcy. Wygrasz, będzie twoja.

Zatarłam ręce.

– To szykuj się, kochaniutki, do walki na śmierć i życie. Gdy  
wygram, roztrzaskam ci ją na głowie.

Nie odpowiedział, tylko znów się roześmiał. Za to ja przygo-  
towywałam sobie kawę, ustalając plan działania. Po pierwsze,  
oczywiście legalność naszej współpracy. Po drugie, uważne